

KUBA [19 lat] To był mój pierwszy lot.
Przed wejściem na pokład przypomniałem sobie
scenę katastrofy lotniczej z filmu Davida
Finchera, to wystarczyło... :) Rejs był
nieprzeciętnie krótki, ale pozostanie
w pamięci na zawsze, tak jak Irlandia...



pierwsza podróż samolotem



foto g r

mieszkańców i jest 13 pubów... :)



W Mohill, małym miasteczku na północy Irlandii, polska grupa spędziła dziesięć dni. Młodzi ludzie z Polski i Irlandii przez kilka miesięcy przygotowywali się do warsztatów filmowych i fotograficznych.

Ich tematem postanowili uczynić codzienne życie Mohill.

Czy różni się ono bardzo od życia w Szydłowcu czy Oleśnicy? Trzeba to zbadać – zdecydowali uczestnicy warsztatów. Narzędziem tych „badań” stały się film i fotografia.

Przez obiektywy kamer i aparatów uczestnicy obserwowali codzienne życie Mohill – ludzi przy pracy i w domach. Irlandzcy koledzy byli przewodnikami po tym mikroświecie. Wspólnie odkrywali tajemnice miasteczka i poznawali się nawzajem. Później, podczas końcowego pokazu w miejscowym pubie, wspólnie śmiali się, kiedy na filmie jedna z bohaterek mówi: „Mohill is almost ideal!” Mohill jest prawie idealne! Tak samo, jak Szydłowiec czy Oleśnica.



OLA [19 lat] Zrobiliśmy **wystawę**
naszych zdjęć. Ludzie z miasteczka odnajdywali się
na nich i rozmawiali z nami. Wielu z nich miało różne
skojarzenia z Polską. Starsi mówili o wspólnej
historii, losie Polaków i Irlandczyków,
młodzi o piłce nożnej. A w Mohill wyjątkowo
popularne były polskie traktory – ursus.



INGA [25 lat] Nasza grupa składała się z dziesięciu osób z małych miast w całej Polsce. Od kilku lat większość z nas uczestniczyła w różnych projektach Towarzystwa Inicjatyw Twórczych „ę” i to ono zaprosiło nas do udziału w warsztatach. Łączyła nas fotografia i film. Żeby pojechać na warsztaty, musieliśmy napisać, dlaczego to właśnie my chcielibyśmy na nie pojechać. Przed wyjazdem każdy z nas przygotował materiał fotograficzny ze swojej miejscowości.

Kulisy/ czyli jak doszło do tego, że znaleźliśmy się w Mohill

Rok przed wyjazdem Marta z Towarzystwa „ę” była na zorganizowanym przez Program MŁODZIEŻ seminarium na Cyprze i tam poznała Josette, która pracuje w organizacji młodzieżowej w Sligo w Irlandii. Polubiły się i Josette opowiedziała Marcie o grupie młodzieży z Mohill, z którą współpracuje. Postanowiły połączyć wysiłki swoich stowarzyszeń i zrealizować wspólnie projekt.

I HAVE BEEN INVOLVED
YOUTH CLUB FOR A
THIS IS BY FAR THE
WE HAVE DONE
FORWARD TO THEM
WHEN THEY CAME
THEY WERE A
BUT THAT WAS
ALL. WE ALL
MADE FRIENDS
DONE LOTS OF
SUCH AS HOMING
MOUNTAIN CLIMBING
IN 504 GOING TO
I FOUND HE WAS
LEARNED ABOUT A
CULTURE'S AND
THEIR LIFE'S.
WOULD BE REALLY
DIFFERENT. I FOUND
VERY WILD.
DO IT AGAIN

Chris

I LIVED IN THE MOHILL
 ABOUT A YEAR NOW AND
 THE BEST THING THAT
 SO FAR. I WAS LOOKING
 FOR COMING FOR AGE'S
 S. WE FOUND THAT
 BIT OLDER THAN ~~WE~~ US
 NOT STOP US AT
 GOT STUCK IN AND
 WITH THEM. WE
 Really good activity's.
 G riding and
 things. I WILL REALLY
 MEET THEM AGAIN.
 WEEK WAS GREAT I
 ALL OF THERE
 How they live
 I taught that they
 rich and look
 and their language
 I would love to
 W.

so
 poor.





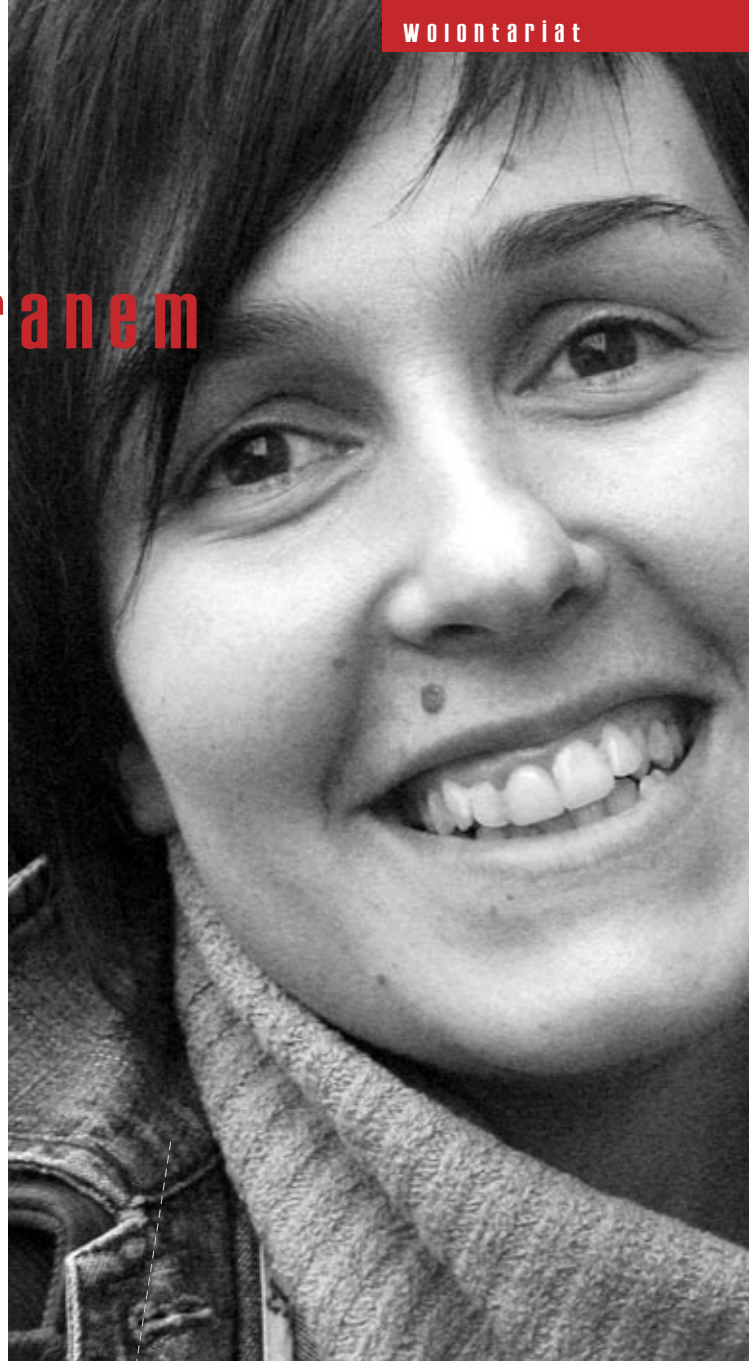
Projekt wymiany polsko-irlandzkiej został zrealizowany przez Towarzystwo Inicjatyw Twórczych „e” w ramach Akcji 1 „Wymiana Młodzieży” Programu MŁODZIEŻ

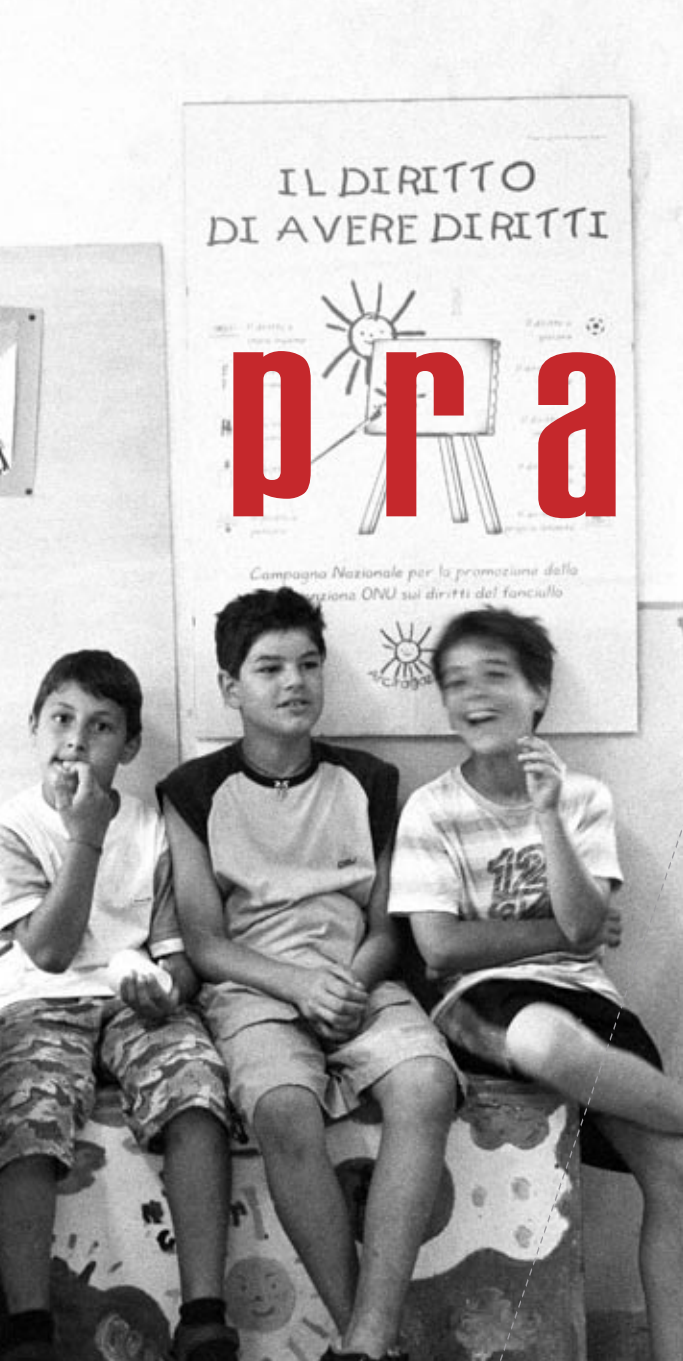
Narodowa Agencja Programu MŁODZIEŻ
ul. Mokotowska 43; IV p; 00-551 Warszawa
tel. (22) 622 37 06, fax (22) 622 37 08
e-mail: młodzież@młodzież.org.pl www.młodzież.org.pl



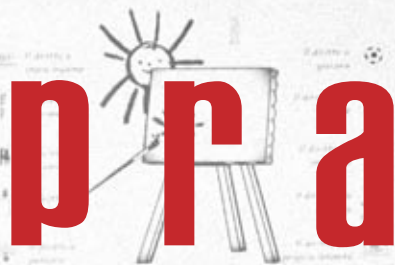
spaghetti o czwartej nad ranem

AGNIESZKA [25 lat] Na początku września wyruszyłam w podróż pociągiem do Palermo. Dlaczego nie samolotem? Odpowiedź jest prosta: nadbagaż. Podróż trwała cztery dni i szybko zaczęłam żałować, że wzięłam tyle butów, spodni i bluzek. Po drodze odwiedzić postanowiłam innych wolontariuszy w Wiedniu i Rzymie. Kiedy wysiadałam na stacji w Palermo, wiał gorący wiatr, który nazywają *sirocco*. Miałam wrażenie, że ktoś dmucha mi prosto w twarz suszarką nastawioną na najwyższe obroty. Rozpoczął się mój rok wolontariatu.





IL DIRITTO DI AVERE DIRITTI



praca

Agnieszka przez cały rok pracowała w organizacji Argonauti Società Cooperativa Sociale. Prowadziła zajęcia dla dzieci w świetlicy środowiskowej. Pracowała pięć dni w tygodniu: trzy poranki i dwa popołudnia. Poranki były przeznaczone na zaplanowanie zajęć dla młodzieży, która przychodziła do ośrodka. Popołudniami Agnieszka i inni wolontariusze prowadzili zajęcia z dziećmi. Agnieszka organizowała czas dla grupy dzieci w wieku 5-12 lat i było to dla niej pierwsze doświadczenie pracy z dziećmi. Większość z nich pochodziła z biednych rodzin, a część, nawet tych zupełnie małych, już pracowała.

d



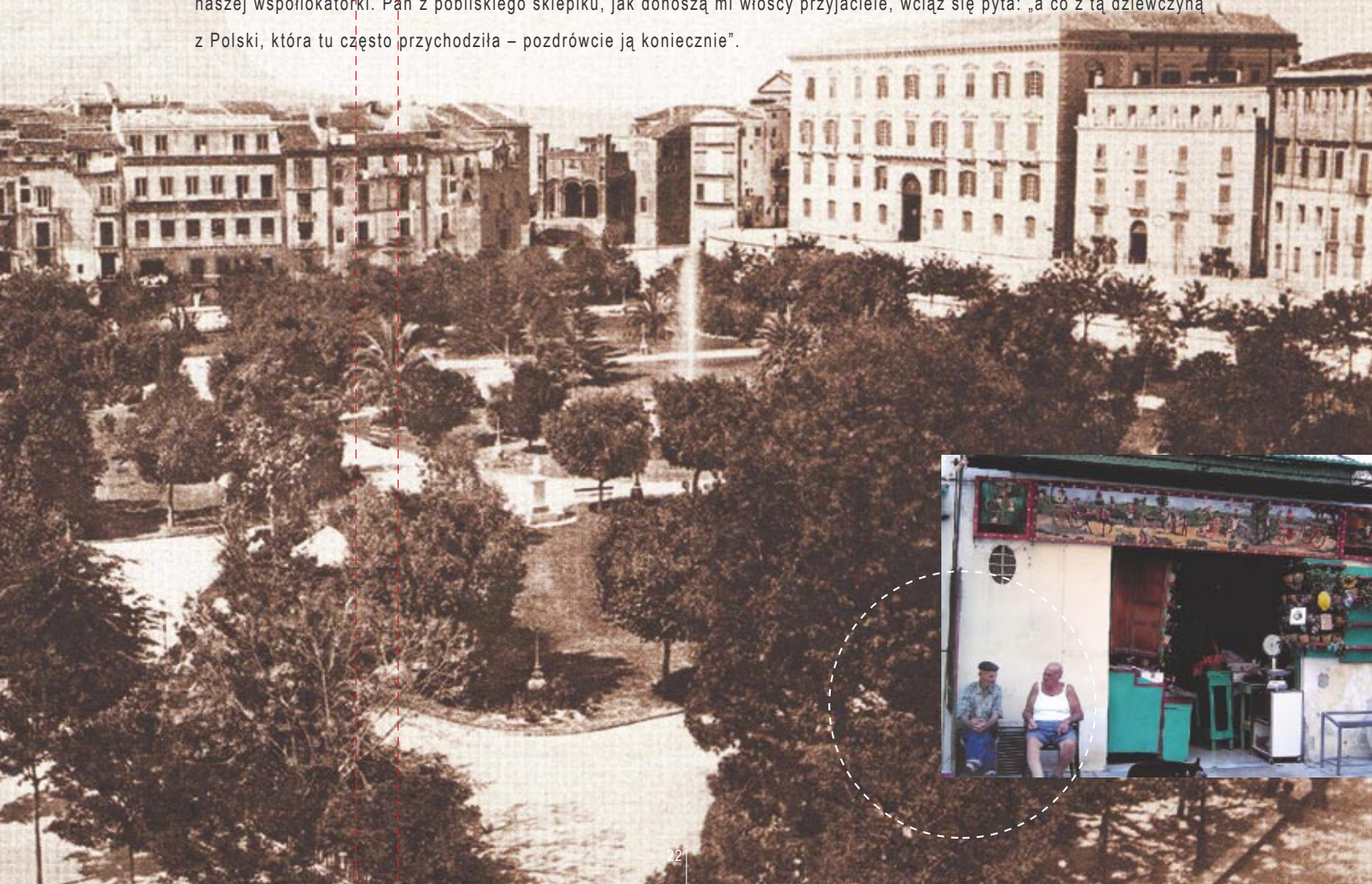
z i e ć m i

Dzieci nie znały włoskiego, porozumiewały się po sycylijsku, więc przez długi czas Agnieszka mogła tylko się do nich uśmiechać. Duża grupa dzieci nie chodziła do szkoły, nie umiała czytać ani pisać, a jedynym sposobem na to, żeby się do nich zbliżyć i czegoś je nauczyć, była zabawa. Wolontariusze wymyślali quizy i konkursy z nagrodami. Jednak najpiękniejsze chwile wszyscy przeżyli na wycieczkach. Wyjazdy na plażę położoną trzy kilometry za miastem były dla dzieciaków prawdziwym wydarzeniem. Wszyscy czekali na te wyprawy. Rodziły się przyjaźnie. Kiedy Agnieszka wyjeżdżała, mała Jessica powiedziała: „będę za tobą tęsknić”.

[AGNIESZKA] Wiedziałam, że chcę pracować z dziećmi, choć nigdy wcześniej tego nie robiłam. Trochę się ich bałam. Z początku było trudno. Z czasem przyszło zaufanie, zrozumienie i przyjaźnie. Tego nie da się przecenić.



[AGNIESZKA] Stare Palermo stało się szybko moją ulubioną dzielnicą. Ma ona swój niepowtarzalny klimat. Tak właśnie wyobrażałam sobie to miasto. Po pół roku, z luksusowej części miasta przeprowadziliśmy się do dzielnicy, którą w Palermo nazywają *popollare*. To był zupełnie inny świat. Po kilku godzinach cała okolica wiedziała już, że tam zamieszkaliśmy.. Ludzie chcieli się z nami zaprzyjaźnić. W pizzerii powstała nawet nowa pizza, którą nazwano *Enore* – imieniem Francuzki, naszej współlokatorki. Pan z pobliskiego sklepu, jak donoszą mi włoscy przyjaciele, wciąż się pyta: „a co z tą dziewczyną z Polski, która tu często przychodziła – pozdrówcie ją koniecznie”.



[AGNIESZKA] Ludzie na Sycylii bardzo
szybko zaprzyjaźniają się.

Trzeciego dnia mojego pobytu koleżanka
zorganizowała przyjęcie. Jednego
wieczoru poznałam kilka tuzinów ludzi.

Kiedyś, inna znajoma zaprosiła nas na
urodziny w knajpie. Później przenieśliśmy
się do niej do domu. Ja nie znałam
włoskiego, ona angielskiego,
ale o czwartej nad ranem wspólnie
jedliśmy spaghetti z czosnkiem.



Kuiisy/ agnieszka jedzie do palermo

Już parę lat temu postanowiłam sobie, że chcę przeżyć coś takiego, jak wyjazd na cały rok zagranicę. Dużo podróżowałam po Europie. Poznałam Sycylijczyków. Oczarowali mnie. Zaczęłam marzyć o Sycylii – opowiada Agnieszka. Wiedziała, że chciałaby pracować w organizacji pozarządowej, interesowała ją edukacja dzieci. W poszukiwaniu organizacji buszowała po internecie. Próbowwała różnych sposobów. Zawzięcie rozsyłała swoje aplikacje. W końcu odezwała się do niej organizacja z Palermo. Powiedzieli: "Dostaliśmy Twoją aplikację z siedmiu różnych miejsc, mamy już dość, przyjeżdżaj :)".

To oni opowiedzieli jej
o Wolontariacie Europejskim
i Programie MŁODZIEŻ.





Agnieszka weszła na
stronę internetową programu
i poznała zasady udziału w nim.

Dowiedziała się, że potrzebna jest
organizacja, która wesprze ją i zgodzi się
pomóc w formalnościach. Napisała do kilku i czekała,
co się wydarzy. Potem wybrała tę, która wydawała się najbardziej pomocna.
Razem z organizacją złożyła wniosek i z niecierpliwością oczekiwała decyzji.

Przed samym wyjazdem dostałam poważną ofertę pracy. Musiałam wybierać. Wybrałam przygodę
– śmieje się Agnieszka. W czerwcu złożyła wniosek, a we wrześniu wyruszyła do Palermo.
Program MŁODZIEŻ pokrył: koszty przejazdu, zakwaterowania i wyżywienia, dojazdów lokalnych
i ubezpieczenia oraz kieszonkowego.



[AGNIESZKA] Kiedy odpływałam z Sycylii na ląd, było mi bardzo smutno. Miałam dziwne uczucie – ogromnej, naprawdę ogromnej straty. Poczułam, że zamknął się jakiś rozdział mojego życia. Na szczęście, w Polsce miałam dużo obowiązków, szybko musiałam wrócić do rzeczywistości. Co mi przyniósł wolontariat? Nauczyłam się włoskiego, spróbowałam pracy z dziećmi, o której marzyłam i wiem, że... zawsze mogę tam wrócić. Mam na Sycylii przyjaciół na całe życie.

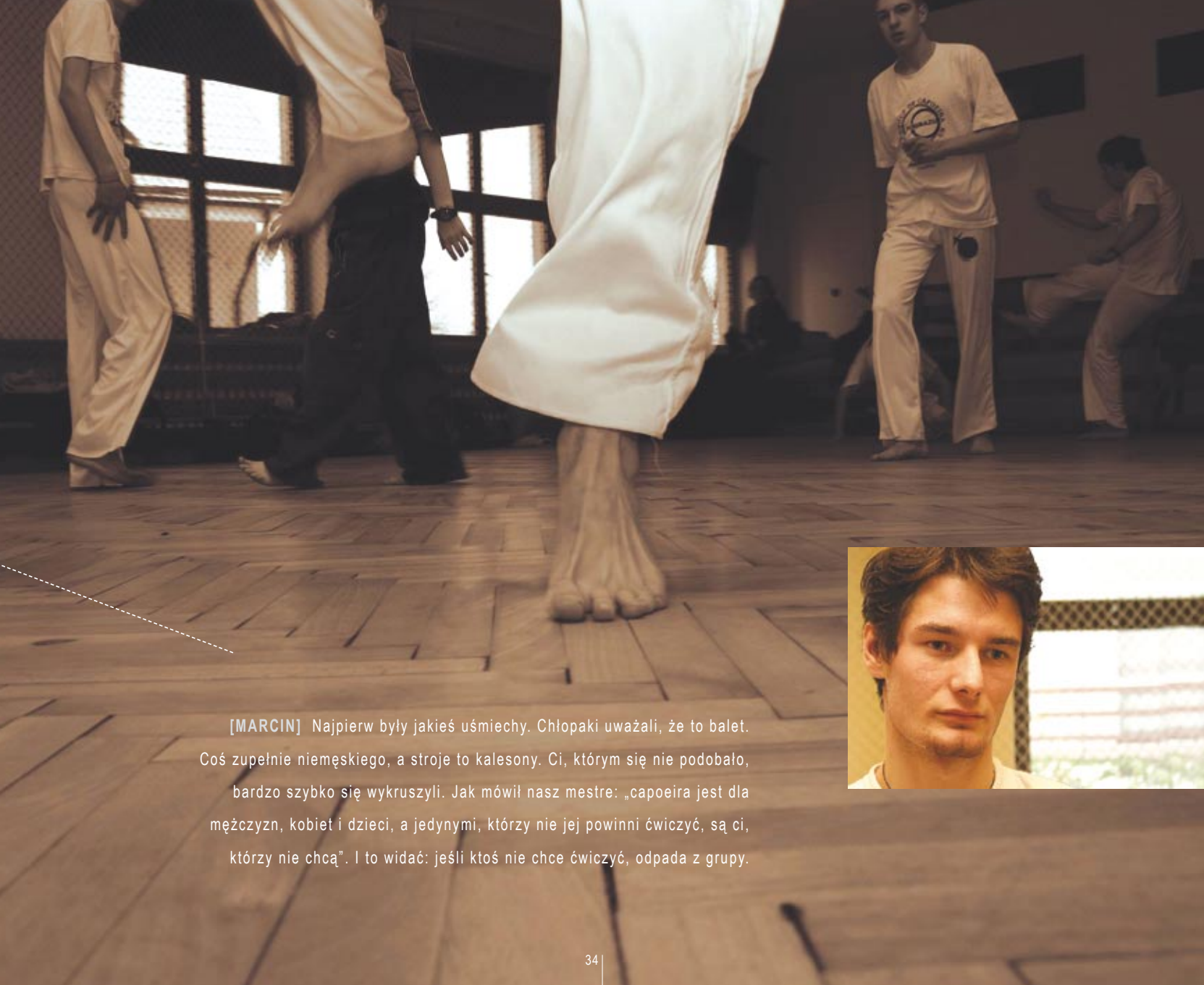
Agnieszka wyjechała na wolontariat w ramach Akcji 2 „Wolontariat Europejski” Programu MŁODZIEŻ. Organizacja wysyłająca: Diakonia Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP.

Narodowa Agencja Programu MŁODZIEŻ
ul. Mokotowska 43; IV p, 00-551 Warszawa
tel. (22) 622 37 06, fax (22) 622 37 08
e-mail: mlodziez@mlodziez.org.pl

www.mlodziez.org.pl

capoeira to gra

MARCIN [20 lat] Co to jest capoeira? Nie ma definicji. Jedni nazywają ją **dialogiem** ludzkim wypowiedzanym ruchami zamiast słów, drudzy uważają ją za taniec, inni za walkę, a niektórzy za sport. Brazylijczycy mówią o capoeirze: „to gra”.



[MARCIN] Najpierw były jakieś uśmiechy. Chłopaki uważali, że to balet. Coś zupełnie niemęskiego, a stroje to kalesony. Ci, którym się nie podobało, bardzo szybko się wykruszyli. Jak mówił nasz mestre: „capoeira jest dla mężczyzn, kobiet i dzieci, a jedynymi, którzy nie jej powinni ćwiczyć, są ci, którzy nie chcą”. I to widać: jeśli ktoś nie chce ćwiczyć, odpada z grupy.



WOJTEK [16 lat]

Rok temu zacząłem chodzić na zajęcia.
Wciągnęło mnie to i teraz mam czym się zająć.
Dla mnie to jest bardziej taniec. Nikt się
tu nie uderza i jest fajna zabawa.
Dominika nauczyła nas muzyki brazylijskiej
i pokazała instrumenty. Dzięki niej wiemy,
jak to wszystko powinno wyglądać.



SEBASTIAN [10 lat]

Zacząłem ćwiczyć i zaczęło mi
to sprawiać frajdę. Najciekawsze
są wysokie kopnięcia no i,
oczywiście, salta. Jak przyniosłem
pierwszego guza, rodzice nie byli
zachwyceni, ale jak zobaczyli,
jak tańczę, to zaczęli mnie sami
do tego zachęcać. Capoeira nie jest
używana do tego, żeby się
z kimś bić. Na początku to wydaje
się głupie, ale jak się już wczujesz,
to nie możesz przestać.

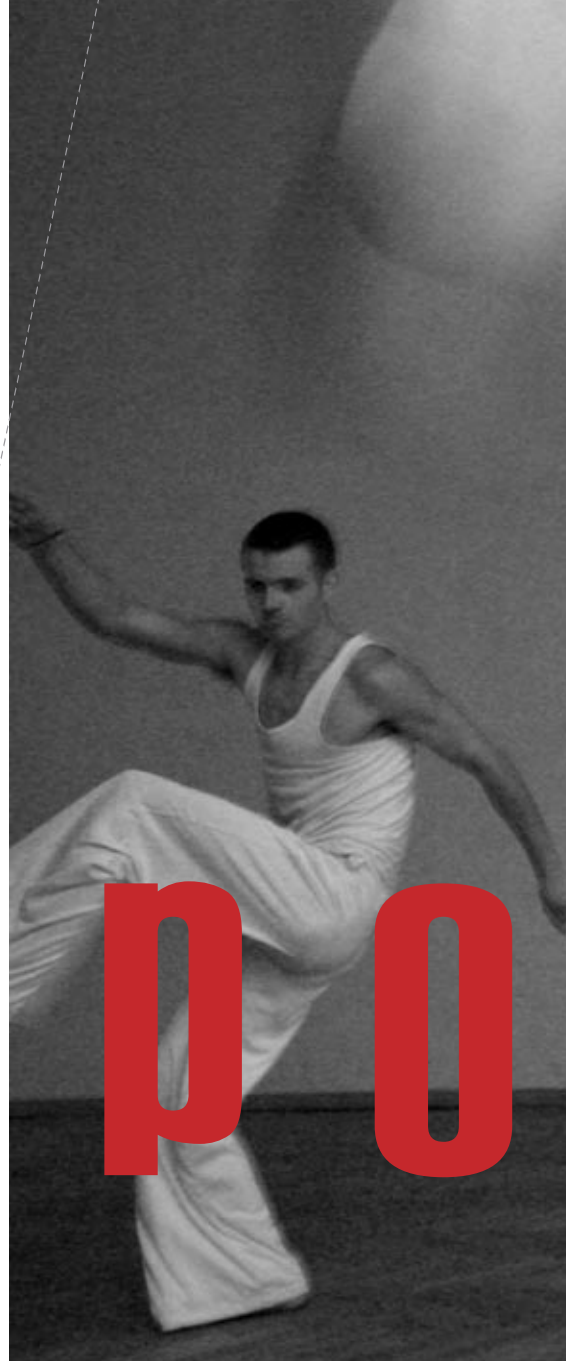


Od maja w domu kultury w **Sząbruku** zapanowała nowa moda: capoeira. Sprowadzili ją chłopcy z Węgajt, którzy chcieli namówić do ćwiczeń rówieśników z innych wsi. Od tego czasu średnio 1-2 razy w miesiącu organizowali weekendowe sesje capoeiry. Uczyła ich instruktorka, Dominika, to dzięki niej do Sząbruka zawitali wkrótce brazylijscy mistrzowie.

Już w czerwcu wyjechali na swój pierwszy festiwal do Warszawy. W wakacje przez tydzień mieszkali w domu kultury. Ćwiczyli od rana do wieczora. Wtedy wpadli na pomysł, że warto pokazać capoeirę całej wsi. Ludzie najpierw myśleli, że to prawdziwe bitwy, ale kiedy zobaczyli płynnie poruszających się tancerzy, zaniemówili. Coraz większą przyjemność sprawiało im pokazywanie capoeiry innym. Zorganizowali pokaz w domu poprawczym w Barczewie. To było prawdziwe wyzwanie.

W grudniu ci spośród nich, którzy nie mają jeszcze niebieskiego sznura, pierwszego stopnia wtajemniczenia, będą mieć swój ważny dzień. Podczas batizado, czyli chrztu, będą musieli zmierzyć się z mistrzem. Najwięcej frajdy sprawiają im spontaniczne spotkania. *Tak, jak dziś, po prostu się skrzykujemy i tańczymy. Wystarczy jakiś kawałek trawnika albo łąki i możemy sobie pograć, pośpiewać – opowiadają.*

Capoe





[MARCIN] Najlepsze momenty to te, kiedy przyjeżdża mistrz,
a jeszcze najpiękniejsze, kiedy uda się kogoś wyciągnąć z jakiegoś
podwórka czy bramy i zainteresować capoeirą. Kiedy wciągnie się
w capoeirę. To jest zasługa grupy. Ja sam w capoeirze bez grupy nic
nie znaczę. Capoeira jest ściśle związana z grupą i wiemy,
że pojedyncza osoba nic nie zmienia.

e i r a



RAFAŁ [17 lat]

Z capoeiry czerpię spokój.
Gdy się z nimi trochę pogra,
zapomina się o kłopotach.
Dużo pokazów robimy tutaj
i w innych wnioskach. Fajnie
jest później słyszeć, jak między
sobą mówią: niezła ta capoeira.
Jak mamy treningi, to przychodzą
dzieci. Możemy przekazać im to,
czego sami się nauczyliśmy.
To jest zupełnie nowe przeżycie.

DAWID [17 lat]

Moi koledzy z klasy mówią,
że są mocniejsi na inne sposoby.
A ja myślę co innego, że to
capoeira daje mi siłę. Mestre
zdradził nam jeden sekret: żeby
dobrze grać capoeirę, trzeba cały
czas patrzeć się na przeciwnika.
Czasem trudno jest utrzymać czyjś
wzrok na sobie.





DOMINIKA [31 lat]

Myślmy: „nie mogę zrobić tego salta”, ale kiedy się udaje je zrobić, to gdzieś pojawia się myśl „może ja mogę w moim życiu zrobić dużo więcej”. Pierwszym problemem, jaki musieli pokonać uczestnicy, było zdejmowanie butów :). Przyszedł jednak taki moment, w którym załapali bakcyła capoeiry. Dużo zmieniło się po pierwszej wizycie na festiwalu w Warszawie. Wtedy wszystkim naprawdę zachciało się chcieć. Capoeira jest jak wirus: jak złapie, to już trzyma.



EDWIN [18 lat]

W Węgrkach moi koledzy piją piwo pod sklepem i jeżdżą na motocyklach. Mnie też trochę się nudziło. Dowiedziałem się o treningu, chciałem zobaczyć, co tam się dzieje, i zostałem. Najbardziej podoba mi się gra na instrumentach. Nigdy wcześniej tego nie robiłem. Teraz mam wrażenie, jakbym grał na berimbau od zawsze.



ANIA [28 lat]

Wcześniej znali ping-ponga, siatkówkę i dyskoteki. Capoeira to nasz pomysł, ale to oni sami musieli zdecydować, że chcą się tym zająć, przygotować projekt i zabrać do działania. Przełamują bariery wiekowe, prowadzą zajęcia z małymi dziećmi. Potrafią się uspokoić i wejść w rolę prowadzącego. Capoeira pozwoliła niektórym z nich wejść do grupy, zaimponować innym. Dziś, nawet największe chuderlaki zyskują szacunek we wsi.

Kulisy / czyli jak capoeira zdobyła Sząbruk, Węgajty, Frączki i Jonkowo

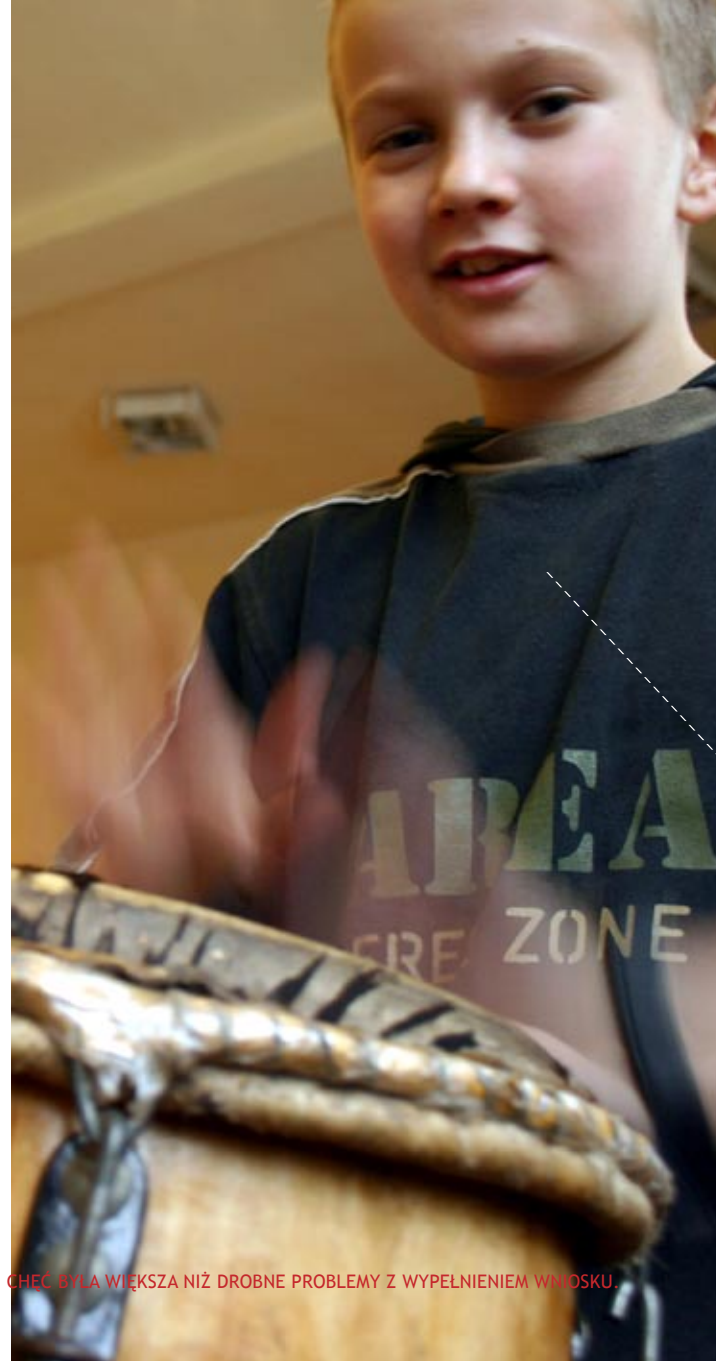


Chłopakom z projektu trudno sobie przypomnieć, kiedy pierwszy raz zobaczyli capoeirę. Jedno jest pewne: była chyba im przeznaczona i powoli zbliżała się do ich wsi. Jako pierwsza odwiedziła ich grupa z Piotrowca, która zorganizowała pokaz w Węgajtach. Od tego czasu o capoeirze zaczęło robić się głośno.

Szukaliśmy kogoś, kto wprowadziłby u nas capoeirę. Spotkaliśmy Kasię z Teatru Węgały. To od niej nauczyliśmy się podstaw. Kasia wprowadziła capoeirę w nasze życie, a później już sami chcieliśmy się dalej się rozwijać. Wpadliśmy na pomysł, żeby zrealizować własny projekt i wciągnąć w to nowe osoby z okolicznych wsi – opowiada Marcin.

Od Ani z domu kultury w Sząbruku dowiedzieli się, że mogą zdobyć pieniądze na swoje działania z Programu MŁODZIEŻ. Wspólnie rozpoczęli prace nad projektem. Największym problemem było zaplanowanie wszystkich wydatków i dokładne stworzenie harmonogramu. *Przy projekcie mieliśmy masę liczenia. Oczywiście strasznie zaskoczyła mnie cała biurokracja. Trudne było przebrnięcie przez wszystkie problemy administracyjne. Już nie pamiętam dlaczego, ale odesłano nam wniosek. Podjęliśmy jednak próbę, żeby go poprawić i spróbować jeszcze raz – wspominają.*

Udało się. Od maja za zdobyte 5 760 euro Marcin, Ania, Edwin i inni mogli zrealizować swoje marzenie: ćwiczyć capoeirę i wciągnąć w nią innych.



[MARCIN] Co z tego mam? Uczę się trochę portugalskiego. Poznaję kulturę Brazylii. Uaktywniłem się. Wcześniej nic nie wiedziałem o żadnych projektach – teraz, jak trzeba napisać, to piszę. Nawet artykuł do gazety.

Warsztaty capoeiry zostały zorganizowane przez grupę młodzieży działającej przy Wiejskim Domu Kultury w Sząbruku w ramach Akcji 3 „Inicjatywy Młodzieżowe” Programu MŁODZIEŻ.

Narodowa Agencja Programu MŁODZIEŻ
ul. Mokotowska 43; IV p, 00-551 Warszawa
tel. (22) 622 37 06, fax (22) 622 37 08
e-mail: mlodziej@mlodziej.org.pl
www.mlodziej.org.pl

Informacje o innych Akcjach Programu MŁODZIEŻ (Akcja 4 „Wspólne działania” i Akcja 5 „Działania wspierające”) znajdują się na stronie www.mlodziej.org.pl



*Dobne grać capoeir to mieć płynne i też ułożyć schematy ruchów,
ruchy, mieć zastawę przeciwnika żebyśmy mogli się poruszać.*